

6 sierpnia 1944

Drogi Pamiętniku!

Piszę te słowa, gdyż to moje ostatnie chwile. Nie boję się umrzeć. Tu, na tym nowym, spustoszonej przez wojnę świecie, śmierć to chleb powszedni. Teraz takie wartości jak odwaga, sprawiedliwość czy uczciwość nic nie znaczą. Naziści sami ustalają, co jest moralne, a co nie. Zabijanie traktują jak rozrywkę, odbieranie życia przychodzi im równie łatwo co oddychanie. Nie mogę uwierzyć, jak mało znaczące jest życie. Tę nową Europę można porównać do planszy do gry w warcaby. Hitler i Stalin toczą na niej trwający latami pojedynek. Reguły nie są ustalone. My jesteśmy jedynie pionkami na owej planszy, które mogą się tylko bezradnie przyglądać krwawej batalii.

A teraz to powstanie. Wdaliśmy się w wojnę, której nie jesteśmy w stanie wygrać. Bohaterstwo i chęć walki na nic się zdadzą. Na tej wojnie nie ma reguł. Nieważne jak zwyciężysz, ważne, że zwyciężysz. Czy ktokolwiek chciałby żyć na takim świecie?

Po ostatnich zdarzeniach już wiem, że nie. W pierwszych dniach walk jeszcze wierzyłem w zwycięstwo. Teraz staram się na wszelkie sposoby tę nadzieję podtrzymać.

Mam 12 lat i mieszkam w kamienicy, a raczej w czymś, co kiedyś było kamienicą, przy ulicy Górczewskiej. Po tylu bombardowaniach wystarczy dotknąć budynku, a rozsypie się w proch. Razem ze starszym bratem Michałem i matką przenieśliśmy się do piwnicy. Ojciec zginął na froncie. Każdego dnia zasypialiśmy w strachu. Codziennie mogliśmy się spodziewać, że poderzną nam gardło lub zostaniemy przygnieceni gruzami. Nie zawsze mieliśmy co jeść. Zawsze jednak mogliśmy liczyć na pomoc sąsiadów. Pan Stanisław, mieszkaniec sąsiedniej kamienicy, miał ogródek i oddawał nam część zbiorów, ale same warzywa nie wystarczały. Czasem ja albo mój brat chodziliśmy na Czerniaków po mięso lub na Stare Miasto po mąkę. Droga nie była bezpieczna. Potykaliśmy się o gruzy i martwe ciała. Leżały wszędzie: w ruinach domów i na ulicach. Taki los spotyka walecznych i bohaterskich. Leżą i gniją. Zapomniani. Nie mają nawet grobów. Gdy udawało nam się przedrzeć, rzadko odmawiano nam pomocy, jednak nie zawsze była możliwość udzielenia jej i wracaliśmy z pustymi rękami. Udawało nam się przeżyć tylko dzięki ścisłej współpracy.

Był 5 sierpnia 1944 roku. Tak jak codziennie, ja i mój brat jedliśmy śniadanie. Mieliśmy walczyć. To przerażające, jak łatwo jest zabijać. Pociągasz spust, odrzut, kula leci i zabija. Nie chciałem stać się taki jak Niemcy. Ale żeby tu przetrwać, trzeba umieć zabijać. Szliśmy po rozkazy. Tylko mój brat miał pistolet. Nie był mordercą, ale musiał zabijać. Zawsze gdy wracaliśmy do domu, rzadko się odzywał, siadał i rozmyślał. To trudne pogodzić się z rzeczywistością.

Nagle usłyszeliśmy wołanie chłopca w mundurze harcerskim biegnącego ku nam. Niemcy atakują Wolę. Pobiegliśmy do domu zawiadomić matkę. Powiedzieliśmy jej, by uciekała. Widziałem strach w jej oczach: „Być może to dziś zginiemy”. Ale to dobry dzień, by umrzeć.

Najcięższe walki trwały wzdłuż Wolskiej i Górczewskiej. Niemcy bezskutecznie próbowali sforsować naszą barykadę. Ja pomagałem ratować rannych, nosiłem broń i rozkazy. Nie mogliśmy przegrać. Ponoć Hitler wydał rozkaz, by zabić wszystkich, którzy się nawiną pod rękę.

Odpieraliśmy ich. Ale wrogów było coraz więcej, a nas coraz mniej. Nawet nie celowali. Zabijali wszystkich. Krzyki rannych i umierających, odgłos ciał padających bez życia. Nie wszystkich rannych udało się uratować. Wtedy zobaczyłem, jak mój brat pada ranny. Coś się we mnie zmieniło. Krew we mnie wrzała, mogłem iść teraz sam na wszystkie siły Wehrmachtu. Podniosłem leżący na ziemi pistolet i strzeliłem dwa razy w tego Niemca, który postrzelił mojego brata. Byłem na wpół szalony: z radością patrzyłem, jak osuwa się na ziemię. Ale otrząsnąłem się. Jako harcerz, miałem elementarną wiedzę na temat pierwszej pomocy. Kula przebiła płuco Michała, tak mocno krwawił. Gdy przyciskałem ranę, spojrzał na mnie.

„Zostaw mnie. I tak zginę. Nie uratujesz mnie już. Opiekuj się matką i najważniejsze: nigdy nie trać wiary. Chciałem, żebyś wiedział, że nasz cel jest słuszny. Jeśli choć na chwilę w to zwątpimy, nigdy nie wygramy tej wojny. Żegnaj, bracie”.

Nie mogłem uwierzyć. Zawahałem się. Wtedy spojrzał na mnie tak, że aż się przestraszyłem. Później uśmiechnął się. Z trudem powstrzymywałem się od płaczu. Lecz musiałem zrobić tak, jak mówił.

Niemcy zdobywali przewagę. Walczyliśmy zacięcie, ale ponosiliśmy ogromne straty. Musieliśmy się wycofać. I wtedy przypomniałem sobie o matce. Serce waliło mi w piersiach. Zacząłem wypytywać, ale nikt jej nie widział. Zobaczyłem ją dopiero niedaleko domu, leżącą wśród innych poległych. Dlaczego nie uciekła? Może także miała dość ukrywania się i uciekania? Nie udało mi się jej ochronić. Nie spełniłem ostatniej prośby mojego brata. Ale jeżeli ona walczyła do końca, to ja też.

Z taką myślą w głowie dołączyłem do reszty. Wola jeszcze nie padła, nie wszystko stracone. Dopóki będziemy kontrolować strategiczne pozycje, mamy szansę. Ja następnego dnia podczas walk o Plac Bankowy zostałem ranny w brzuch. Już od początku wiem, że nie przeżyję.

Ale Polska przetrwa. Na zawsze pozostanie w naszych sercach i nawet Hitler tego nie zmieni.